

ŻYJE SIĘ DALEJ

Cóż. Mamy następny Nowy Rok. 2011. Jest to właściwie data względna, jak większość innych, wyznaczona akurat zakładaną datą urodzin Jezusa naszego, oraz czasem obrotu Ziemi naszej wokół Słońca naszego. Jak każdy nowy rok, jest to dla wielu czas tzw. refleksji, zadumy nad przeszłością, jak i wizji lub planów niedalekiej przyszłości. Przypominamy sobie, że lata lecą, czas nieubłaganie prze do przodu, część spraw pozostaje taka sama, a część kompletnie się zmienia. Robimy z tej okazji jakieś postanowienia, próbujemy poprawić swój byt, obiecujemy rzucenie nałogów, lepszy tryb życia. No bo jakoś się trzeba postawić temu starzeniu! Człowiek o drobinę mądrzejszy jest, rozważniejszy, więcej doświadczenia na barkach. Tyle o Nowym Roku. Bo tak naprawdę to życie jest raczej nieopisywalne. Miliony zdań w milionach ksiąg napisano na jego temat, a jednak nie zostanie on nigdy wyczerpany. Historia do społu z Futurystyką, a między nimi literatura współczesna, mogą przedstawić jakieś koncepty, opisy, sny i wizje nawet, a i tak dla każdego z nas każdy dzień, jeśli się tak rozejrzeć, jest zupełnie nowy. A więc może podejmiemy noworoczną decyzję - aby się nie zamykać w ciasnych klatkach problemów osobistych i światowych, nie traktować tej niesamowitej w gruncie rzeczy rzeczywistości jak ogranej do znudzenia płyty. Aby mieć odwagę spoglądać na siebie i swoje życie wciąż świeżymi zmysłami i umysłem. Nie wspominać za bardzo tego co było, nie bać się tego co może nadejść. Żyć tu i teraz, sekunda po sekundzie. Potraficie coś takiego? Warto spróbować. Nasz genialny Sławomir Mrozek napisał następujące słowa – *Obchodzi mnie wyłącznie świat i życie, ponieważ ja sam – podobnie jak każdy – jestem światem i życiem, choć od nich mniejszy (...). Zaś świat i życie to wszystko, a ponieważ wszystko, to za dużo (...)*. Czyż nie wyraża całkiem dosadnie tego wewnętrznego i zewnętrznego ogromu, z którym nam przychodzi się zmierzać i kontemplować? I czy stać nas na niegarbienie się pod tym ogromem, na niepodkulanie uszów, zamykanie oczu?

W okresie Świątecznym wybrałem się do kina. Kilka lekkich filmów, nieco dziecińczych, tak dla poprawy zimowego humoru. Najpierw dzieło o dumnej nazwie *Maczeta*, w reżyserii współczesnego mistrza kina serii B, Roberto Rodriguez. Jest to typowa dla niego rozpięducha o latynoskich gangsterach, strzelaninach i krwawych porachunkach. Film właściwie miał swój załazek kilka lat temu, gdy wyszedł na ekrany podwójny film Rodriguez i jego dobrego kumpla Quentina Tarantino, pod wspólnym tytułem *Grindhouse*,

który to film z resztą gorąco polecam mniej wrażliwym widzom. Jednym z punktów programu tego krwawo odjechanego przedstawienia było kilka sztucznych zapowiedzi nieistniejących (wtedy) nadchodzących atrakcji filmowych, *Maczeta* był chyba najbardziej dopracowaną i wybuchową z nich. I tak to powstał obecny film. Scenariusz jest podobny, a sceny nakręcone kilka lat temu są prawie wszystkie wkomponowane w rozbudowaną akcję.

Na koniec o *TRON: Legacy*, (w Polsce *TRON: Dziedzictwo*). Już od roku oczekiwałem tej kontynuacji, czy też *sequel*'a, jednego z moich ulubionych filmów. Film *TRON* w latach 80' był istną orgią raczkującej wtedy komputerowej animacji, i zapowiadał to co obecnie mamy na komputerach lub domowych grach wideo. Wirtualne światy, abstrakcyjne igrzyska zręcznościowe, walka cyfrowego dobra ze złem – to wszystko zaowocowało później *Matrix*'em, lub ostatnio *Avatar*'em i *Inception*. Historia trochę podobna jak poprzednio, tyle że to syn naszego podstarzałego bohatera, granego na luzie przez Jeffa Bridges'a, trafia do wirtualnego, komputerowego świata. Musi ocalić uwięzionego tam ojca, ocalić siebie przed „skasowaniem”, co daje okazję do wielu dynamicznych walk, musi ocalić niezwykłą istotę z tego świata, no i ocalić nasz „realny” świat przed inwazją złych mocy panujących w komputerze. Czyli typowa akcja Bondowsko-fantastyczna, okraszona świetnymi obrazami i genialną, kultową już ścieżką dźwiękową grupy techno Daft Punk. Film mi się bardzo podobał, lecz jak widać z wypowiedzi widzów i krytyków, podzielił widownię na dwa kontrastujące obozy. Połowa się dobrze bawiła, a połowa po prostu się nudziła, lub jakoś nie potrafiła zrozumieć o co tu chodzi. Trudno się mówi i żyje się dalej.

Pozdrawiam Polonię Montrealską.

Artur Kozłowski